

1

magazyn pism związkowych i zakładowych



28 października 1981

AGENCJA PRASOWA

ROBERT KACZMAREK

W OBRONIE WOLNEJ PRASY

„Przed drugą turą Zjazdu zatrzymam się przy temacie wonej prasy, nieoczekiwanie bowiem cały Związek poddany został fundamentalnemu testowi demokracji.

W imieniu 10 milionów członków „Solidarności” test ów, w postaci zapisu o niezależności prasy związkowej przeprowadzili na sobie delegaci Zjazdu i zawyrokowali o zbędności sankcji wolności słowa. Jak słychać, Zarządy Regionalne ratyfikują bezwzględnie rozstrzygnięcia Zjazdu i oto kroim się Związek samorządny, niezależny i pryncypialny wyjąwszy prasę, gdzie obowiązują może co innego.

Niefortunne głosowanie, o którym mowa odbywało się w okolicznościach niesprzyjających rzeczowej refleksji i do tematu trzeba nawrócić w II turze. Przekonaniu temu niemal jedomyślnie dał wyraz zespół Komisji Programowej d/s informacji, który na polecenie Zjazdu obradował przez parę dni w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Czy wolna prasa jest doskonała? Nie wątpię, niż doskonali są ludzie. Bywa zatem tendencyjna, nieprecyzyjna, zuchwała, nijaka. Jest różnorodna będąc odbiciem naturalnych tendencji i możliwości ludzkich. Tworzy tym samym podstawę naturalnego tzw. twórczego rozwoju stosunków społecznych. Budują zrebby demokracji zrozumieć musimy, że wolność jest wartością samą w sobie. Jakkolwiek niejednowartościowe są jej produkty. Niesie ona ze sobą zarówno dobre jak i złe — i jeśli ktoś — np. Związek NSZZ „Solidarność” dla ochrony zdrowych konarów przed uschniętymi zabiera się do wyrwania drzewa, to niechaj pomni na los swych poprzedników w tak zbożnych dziełach.

Niepodzielne są zasady o jakie walczy Związek. Rezygnacja z jasno określonej zasady wolności prasy na rzecz rozstrzygnięć regionalnych jest dopuszczeniem prawa do wewnętrznej cenzury prewencyjnej, jest zatem

niczym innym jak pryncypialnym oportunizmem.

Motywacją większości, niewielkiej zresztą, głosującej przeciwko umieszczeniu zapisu o niezależności prasy związkowej było zapewne przekonanie o potrzebie silnego związania prasy z pracami zarządów regionalnych, uczynienia z niej rodzaju przekazu tzw. linii Związku. Totalny instrumentalizm jest z natury rzeczy dla wolności słowa na dłuższą metę niebezpieczny, a w realiach szeregu regionów wręcz dla Związku szkodliwy już dzisiaj. I już tylko możliwości bezpieczeństwa zdawienia dobrej gazety przez siaby zarząd gdzieś w Polsce wystarczyć powinna do przyjęcia ogólnej zasady niezależności prasy.

Związek musi oczywiście mieć do dyspozycji sposób na pismo działające na jego szkodę, podobnie jak każda społeczność nie może funkcjonować bez mechanizmów obronnych przed wynaturzającymi się organami jej własnych struktur. I tak jak przyjęto w cywilizowanym świecie mechanizmów polega na prawie do oceny ZASZŁOŚCI, konkretnego faktu. A więc nie tak, iżby zarząd określał zawartość numeru, ma (lub powinien mieć) akurat co innego do roboty, ale powołuje zespół kompetentnych ludzi, zleca mu robienie informacji — i tę poddaje ocenie. W przypadku skrajnej dezaprobaty zawiesza pismo, a ostateczną decyzję podejmuje np. WZD.

Powyższy opis stosuje się do sytuacji ostrego konfliktu, zapytujemy jednak o praktykę codzienną. Pisma powinny służyć społeczeństwu, wielkiej sprawie „Solidarności”. Podstawową kategorią warunkującą tę rolę jest odpowiedzialność. Ta zaś w przypadku informacji bieżącej, doboru artykułów etc. związana jest z konkretnymi, imiennymi wyszczególnionymi ludźmi, którzy tworzą pismo. Zarząd jest tutaj całkowicie anonimowy. Identyfikacja swą posiada w działalności uchwałodawczej i uchwały zarządu muszą posiadać bezwzględny priorytet na łamach pisma. Dotyczy to wszelkich ustaleń organizacyjnych czy programowych jakie zarząd w drodze głosowania uzna za swoje.

Nie wyobrażam sobie jednak, by zarząd w drodze głosowania dokonywał wyboru materiałów do numeru. Poza dokumentami orga-

nizującymi — np. uchwałami — jest obszar wielorakich dociekań, sporów, analiz i ośwień dziejących się mniej więcej w obrębie zarządu, ale — dość fortunnie — w całym społeczeństwie. I niechże obserwują i rejestrują je fachowcy.

Czy ktoś z Państwa słyszał o wstępnej kontroli zarządu w stosunku do prac np. sekcji interwencji albo sekretariatu, albo kierownika administracyjnego?

Otoż istotnie bywa tak, że poszczególni członkowie prezydium odczuwają wrodzoną niechęć do brania na siebie odpowiedzialności niezbędnej w ramach własnych kompetencji i w rezultacie prezydium siedzi i radzi np. o rozdziale drobnej kwoty czy wystaniu listu dziękczynnego. Prawdopodobnie jest zatem, że uchylając się od własnej odpowiedzialności prezydium, czy zarząd rychło zechce pozbawić jej tych, co w systemie ciągłym, sygnując swą odpowiedzialność stałym podpisem w gazetach — mają jej najwidoczniej ponad miarę. Dotyczyć to może zwłaszcza małych regionów, gdzie niewielka jest możliwość alternatywnych środków wypowiedzi. Dotyczyć to będzie z pewnością tych regionów gdzie działalność zarządu podlegać będzie krytyce.

Jeśli zaś chodzi o ukierunkowanie pism na dalekosieżne cele społeczne i zawodowe to warto zdać sobie sprawę z pewnej prawidłowości polegającej na tym, że pisma niezależne na ogół wyprzedzają struktury. Tak było zanim powstała „Solidarność” i tak dzieje się często obecnie. Pisma pozbawione niezależności, obojętne czy reżimowe czy związkowe, starają się dobiec do rzeczywistości, niezależnie ją wyprzedzają. Wspomnieć tu skromnie wypada, że większość dużych tematów zarządu regionalnego poprzedzona była kilkumiesięczną niekiedy kampanią w „Gońcu”: „Solidarność” wiejska, samorząd pracowniczy, terytorialny, żywność w Małopolsce. Ze niewiele z tego wyszło, to już inna sprawa: sukces osiągnięty zostanie w skali ogólnokrajowej a jednym z fundamentalnych jego warunków jest powszechnie funkcjonująca niezależna prasa.”

„GONIEC MAŁOPOLSKI” Nr 46/81 — KRAKÓW

LESZEK BUDREWICZ

UPIÓR JEDNOŚCI

Widmo krąży po Związku,
widmo jedności.

„Raz po raz wraca podczas obrad Zjazdu sprawa jedności Związku i dyscypliny organizacyjnej wewnątrz niego. W sytuacji prawie wojennej „Solidarność” walczy o interesy ludzi pracy w obronie społecznego prawa do kontroli władzy. To sugeruje odrzucenie różnic i zwanie szeregow. Tak pojmują to wielu delegatów. Słowo „solidarność” rozumiane jest tu jako podporządkowanie się dominującej opinii, wyzbycia się wątpliwości, porzucenie wahań. Przekonanie to powoduje wzajemne pomawianie się oponentów o brak dobrej woli i oskarżenie o dbałość, raczej, o własne interesy wyborcze, niż o interes Związku.

Wartość jedności polega jednak na tym, że jednoczy ona ludzi o najróżniejszych koncepcjach działania, z których wyłania się ta, która wydaje się mieć największe szanse powodzenia. Mieć własne zdanie, to dla wielu zdobycz posierpniowa. Móc go bronić, to podstawa funkcjonowania demokracji.

Nasz Związek jest demokratyczny, bo jeszcze nie zwyciężył w nim upiór jedności, uniformizacji, polowań na czarownice. Wystarczająco strat wiele już ponieśliśmy, wystarczy spojrzeć na listę, tych, którzy są na Zjeździe już tylko gośćmi czy obserwatorami. Liderzy nie lubią wokół siebie ludzi mądrych i dobierają sobie monetę gorszą, która często wypiera dobrą: to jeszcze nie zjawisko, ale już tendencja. Tendencja na którą należy być preczulonym.”

„Z DNIA NA DZIEN” nr 33/81 Wrocław

Magazyn Pism Związkowych i Zakładowych AS apeluje do redakcji wszystkich pism „Solidarności” i pism związanych z naszym Ruchem o niezwłoczne przesyłanie trzech egzemplarzy każdego wydanego numeru czasopisma.

Tylko w ten sposób będziemy mogli dokonać właściwego wyboru z materiałów publikowanych w niezależnej prasie polskiej.

REDAKCJA

Nasz adres:

Magazyn Pism Związkowych
i Zakładowych AS

Wawrzyniaka 39

60-958 POZNAŃ

KZ „Solidarność” przy PZG

im. Marcina Kasprzaka

LINIA POROZUMIENIA

„(...) KZ PZPR na swym posiedzeniu w dniu 10 sierpnia podjął szereg uchwał, będących niewybrednym atakiem na nasz Związek. Kluczową rolę pełni uchwała nr 3 „O obowiązkach samookreślenia się obywatelskiego i partyjnego członków partii na węzle kolejowym w Białymstoku”. Czytamy w niej m.in. „Nasze nazwiska i pieniądze nie będą firmować takiej zldociątej organizacji (czyt. „Solidarność”). Każdy członek partii będący równocześnie członkiem „Solidarność” musi zdecydować się na wybór. Konsekwencje będą określone! Partia dwóch władz nie będzie tolerować! Czynniki odpowiedzialnym weryfikacji poszczególnych POP, w trybie pilnym”.

W odpowiedzi przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Lokomotywnywny PKP KAZIMIERZ SKROBODZINSKI, opublikował oświadczenie, w którym zaproteściwał przeciw tego rodzaju atakom na Związek oraz przedstawił metody działania czolowego ideologa węzła PKP w Białymstoku, sekretarza KZ PZPR tow. Leszka Kamińskiego. „oni zaś próbowali mnie zastraszyć oznajmiając, że wie kiedy i przez kogo mam zostać aresztowany, a nawet mogą położyć głowę, że nie warto dla takiego związku się poświęcać. Powiedział, że dane o mojej działalności związkowej przekazane są już do Grodna, aresztują mnie zaś nie „nasi”. Powiedział również, że wiedzą nawet o tym, że przez ostatnich kilka lat przechodziłem przeszkolenie KOR-owskie, o czym sam nie wiedziałem, z organizacją KSS KOR nie miałem i nie mam dotychczas kontaktów. Sekretarz powiedział mi, że mam jeszcze ostatnią szansę na uratowanie własnej skóry i gdybym teraz zaczął namawiać członków „Solidarność” do przechodzenia do związku branżowego i sam wstąpił do związku branżowego, to on, sekretarz partii otworzy nawet furkę dla mojego wstąpienia do partii”.

Zarząd Regionu na swym posiedzeniu dnia 13.8.br. wziął w opiekę kolejarzy, wystosowując oświadczenie. (...) Konflikt na Węzle PKP w Białymstoku uwidocznił z całą ostrością pewien schemat, pokutujący w propagandzie partyjnej i w oficjalnych wypowiedziach przedstawicieli wszelkich instytucji partyjnych. Schemat ten, zaznaczony szczególnie dobitnie po IX Zjeździe PZPR, składa się z kilku aksjomatów, stanowiących podstawę tzw. linii porozumienia i dialogu. Spróbujemy przyjrzeć się im z bliska.

Aksjomat pierwszy. Odnowa została zrobiona jesienią 1980 roku.

Rozmowa

z Kazimierzem Helebrandtem

MOGLIŚMY MIEĆ DOBRY STATUT

„Pierwsza tura Zjazdu „Solidarność” miała do wykonania dwa podstawowe zadania: uchwalić zmiany w statucie Związku oraz powołać Komisję Programową i jej zespoły tematyczne, których celem będzie wypracowanie propozycji programu Związku na najbliższe lata. (...) Rozmawialiśmy o tym z jednym z dolnośląskich delegatów na Zjazd, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Regionu Dolny Śląsk Kazimierzem Helebrandtem.

Redakcja: Zasadniczym sporem, który toczył się w czasie debaty statutowej, był spór o kształt przyszłych władz najwyższych związku. Konceptje były takie: liczna Rada Naczelna, która dysponowałaby władzą uchwalającą i kilkunastoosobowa Komisja Krajowa, jako ciało wykonawcze (czyli coś w rodzaju parlamentu i rządu) oraz druga: liczna Komisja Krajowa z wyłonionym z jej składu prezydentem, których zakres kompetencji byłby taki sam. Rzecznicy tej drugiej propozycji stwierdzili, że będzie to ciało znacznie bardziej operatywne, a sytuacja związku takiej operatywności wymaga. Ostatecznie delegaci wybrali właśnie takie rozwiązanie. Czy — pańskim zdaniem — postąpił słusznie?

Kazimierz Helebrandt: Nim odpowiem, sam chciałbym zadać panu pytanie: dlaczego sprawa statutu wydaje się być taka ważna?

Red.: Profesor Chrzanowski stwierdził w swoim wystąpieniu, że nawet najlepszy statut nie zagwarantuje sprawnego działania.

Mówiąc inaczej, partia w odpowiedzi na słuszny protest klasy robotniczej dokonała odpowiednich zmian na stanowiskach kierowniczych, przeprowadziła reformy demokratyzacyjne, poczyniła kroki zmierzające do wyjścia z kryzysu i jeżeli ktoś się z tym nie zgadza jest anarchista, kontrrewolucjonista, etc. Jeżeli dodać do tego jeszcze, stwierdzenie, że PZPR jest jedyną siłą zdolną wprowadzić kraj z kryzysu, otrzymujemy zgrabny kij samobij. Przy pomocy tego narzędzia bardzo łatwo udowodnić, że wszelkie działania „Solidarność” są jeśli nie kontrrewolucyjną, to przynajmniej zwykłym awanturnictwem. Dodając do tego odpowiednio sterowaną kampanię propagandową, dostajemy niezły przekładaniec, z którego wynika, że PZPR robi odnowę a „Solidarność” jej w tym wszelkimi sposobami przeszkadza.

Kłamstwo to ma krótkie nogi i bardzo łatwo je obalić. Wystarczy wziąć do ręki tekst porozumień społecznych. Co zostało do dzisiaj zrealizowane? O co toczy boje nasz Związek, jeśli nie o realizację poszczególnych punktów podpisanej umowy?

Dlatego dzisiaj, w obliczu kolejnej nagonki na Związek, musimy sobie, którzyś raz z kolei, powtórzyć: jedynym gwarantem procesu, który został zapoczątkowany w sierpniu 80 na Wybrzeżu, jest „Solidarność”. Związek ma moralne prawo i obowiązek walczyć o realizację tego procesu, o realizację zawartych umów. Innego wyjścia nie ma. W naszej krótkiej historii najnowszej było już kilka procesów odnowy, które przepadły gdzieś po drodze. Stało się tak dlatego, że jedynym ich gwarantem była PZPR. Zabrało zorganizowanej reprezentacji społeczeństwa, która mogłaby wywierać nacisk na władzę. Dziś taką rolę ma do spełnienia „Solidarność” i musimy o tym pamiętać. (...)

Aksjomat drugi. O niepodważalności dorobku PRL, czyli historia Polski zaczyna się w roku 1944.

Bardzo często słyszymy z różnych trybun to hasło. Różni dygnitarze partyjni powtarzają, odmieniając przez przypadki: nie pozwolimy negocjować osłabień PRL, nie damy szargać świętości. W takim wypadku należy dać sobie odpowiedź na kilka pytań. Kto komu nie pozwoli podważać? i przede wszystkim czy jest co podważać?

Kiedyś mowa o dorobku PRL, jednym tchem wymienia się nacjonalizację przemysłu i reformę rolną, dorzucając do tego huty: Lenina i Katowice oraz „malucha”. Całość traktuje się jako szczególne i wyjątkowe osiągnięcie 38 ostatnich lat naszej historii. A przecież nie spadliśmy raptem w środek Europy z kijami w rękach, zaczęliśmy z jakimś dobytkiem. Pytanie o dorobek trzeba więc odwrócić. Trzeba spytać, czego żeśmy nie osiągnęli, co leżało w naszych możliwościach? Jakie szanse żeśmy zaprzepaścili i dlaczego?

Ala kiepski statut może znakomicie utrudnić wszelkie poczynania, czy też zablokować pewne mechanizmy, na przykład kontrolę.

K.H.: Tak, to prawda. Spójrzmy więc na to, co się na zjeździe zdarzyło. Podjęto prace w obrębie całego statutu, chociaż wiadomo, że związek nie określił jeszcze swojego programu, a zatem nie mógł precyzyjnie określić kształtu narzędzia do jego realizacji, jakim ma być statut. Niewątpliwie jest to, że w pierwszej turze Zjazd powinien był dokonać tylko tych zmian statutowych, które umożliwiłyby prawidłowy wybór władz krajowych w czasie tury drugiej. Niestety, zjazd poszedł dalej i emocje wielu uzdrowiaczy statutu — na co wskazuje liczba zgłoszonych poprawek (ponad trzyście już przed rozpoczęciem debaty) — odwróciły uwagę delegatów od spraw najważniejszych.

Jeżeli już mamy mówić o władzach centralnych, to powstaje pytanie co było złego w statucie? Na przykład w sprawie wyboru Komisji Krajowej stary zapis mówił, że tworzą ją w połowie członkowie wybrani przez Zjazd. W obecnie przyjętym uściślono, że tę drugą połowę wybiera się z list cząstkowych zgłaszanych przez regiony z zachowaniem zasady proporcjonalności. Ale to się mogło znaleźć w ordynacji wyborczej i wcale nie wymagało zapisu statutowego. Jedynym elementem krepującym była ta magiczna liczba: połowa. Ale to akurat pozostawało. Drugim zgrzytem jest mechanizm „taczki” — czyli automatyczne wprowadzanie do KK przewodniczących zarządów regionów.

Inny problem, który też rozwiązany nie został, to sprawa odwoływania członków Komisji czy jej prezydium. W koncepcji obecnej zatwierdzonej może to robić tylko zjazd. Powstaje pytanie, czy nie lepiej było przyjąć wariant (który też uzyskał dość duże poparcie, a przegrał tylko niewielką liczbą głosów), że to regiony mają prawo powoływać i odwoływać swoich przedstawicieli. Czyli w obecnym zapisie nie tylko nie uruchomiono sprawnego mechanizmu kontrolnego nad Komisją Krajową, ale też nie stworzono statutowego mechanizmu odwoławczego, spraw-

Lista odpowiedzi będzie o wiele dłuższa. Dziś w Polsce nikt nie neguje podstaw socjalizmu. Wszyscy akceptują zasadę społecznej własności środków produkcji. Trzeba sobie tylko odpowiedzieć, jak to dobrodziejstwo zostało wykorzystane? Dlaczego nie spożytkowano go właściwie? Kto dopuścił się malswersacji?

Abstrahując od wymiennych czynników materialnych — myślę, że dorobek państwa i społeczeństwa można w pewnym sensie mierzyć stopniem, w jakim to społeczeństwo utożsamia się z przedstawicielami władzy, kogo uważa za bohatera narodowego, kogo traktuje jako autorytet moralny. Łatwo wymienić kilka nazwisk: WYSZYNSKI, MIŁOSZ, WOJTYŁA.

Ilu Polaków utożsamia się dziś z NOWOTKA, BIERUTEM, GOMUŁKA, żeby na tym wylizanie zakończyć. Łatwiej się nam utożsamiać z postaciami „zgniłej” sanacji, niż z luminarzami naszego ostatniego trzydziestolecia. Mimo wysiłków, mimo odpowiednich programów szkolnych, mimo indokrynacji na każdym kroku. (...)

Aksjomat trzeci. Podstawą bytu narodo-wego Polski jest organiczna wprost symbioza z ZSRR.

Też tę słyszymy najczęściej. Nie ma chyba jednego publicznego wystąpienia naszych rządzących, żeby nie przypomniano nam o tym. Myślę, że stanowi wręcz polską rację stanu. Jakież to upadek? Jakże skalenie? Już słyszę głosy oburzenia: głupiec, naiwniak, gówniarz. Nie. Nic z tych rzeczy. Doskonale wiemy wszyscy, co to jest realizm polityczny. Rozumiemy ograniczenia wynikające z geopolityki. Trzeba jednak rozgraniczyć to co konieczne od tego co potencjalnie możliwe. Zarzuca się „Solidarność” godzenie wsojusz i dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim, nie bardziej absurdalnego. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z konieczności tego sojuszu. Tylko problem jak on będzie wyglądał. Obecna polityka w tej kwestii jest kontynuacją linii trzydziestolecia i jest po prostu wyrazem ślepoty i minimalizmu, a jej konsekwencje będziemy odczuwać bardzo długo. Tylko ślepotą i chęcią utrzymania za wszelką cenę stołka można wytłumaczyć fakt, że GOMUŁKA w 1968 pchał się do Czech z czołgami zamiast wspólnie z KADAREM poprzeć DUPCZEKA.

Sojusz tak, ale przecież przywódcy 35-milionowego narodu o tysiącletniej historii muszą mieć trochę szerszy program polityczny, niż tylko wleńnopoddańcze holdowanie. (...)

(—)

Biuletyn Informacyjny „Solidarność”
nr 40/81 Białystok

niejszego niż zjazd. Przecież łatwo sobie wyobrazić, że ulegną rozbiłciu władze w jakimś regionie. Ich przedstawiciele w KK będą jednak nienaruszalni aż do kolejnego zjazdu. A przecież mówiliśmy, że jest nam potrzebne silne i sprawne kierownictwo. Sprawne, to znaczy również takie, które umożliwiałoby szybką zmianę ludzi w sytuacjach bardzo różnych, w jakich może się znaleźć związek. Tu założyliśmy sobie chwyt podwójny, bo wprowadzić kogoś do KK można tylko na Zjeździe, odwołać zaś też można tylko na Zjeździe. A nie wiemy jeszcze, jakiego figla spięta Zjazd związkowi przy okazji uchwalania ordynacji.

Red.: Nie wygląda to zbyt optymistycznie w pańskiej interpretacji. Czy jest jakaś szansa, że w drugiej turze zjazd odkręci to, co w pierwszej namotał?

K.H.: Jest pewna szansa w wypracowaniu optymalnej dla nowego zapisu statutowego ordynacji wyborczej. Poza tym przydałoby się podjęcie dodatkowej uchwały rozszerzającej interpretację statutu w obrębie tego zapisu, o którym mówiliśmy. Na przykład przez przyznanie regionalnym zespołom delegatów prawa odwoływania i powoływania członków Komisji Krajowej między zjazdami.

Red.: Nie odpowiedział mi Pan dotąd na pytanie, które postawiłem na samym początku naszej rozmowy. Czy delegaci dokonali wyboru słusznej koncepcji?

K.H.: Wydaje mi się, że w tej chwili tempo działalności Związku i konieczność szybkiego podejmowania decyzji wyklucza skuteczność i bezkonfliktowość działania organów proponowanych w pierwszym wariantcie: Rady Naczelnej i Komisji Krajowej. Mieliśmy zresztą znakomity przykład podobnej sytuacji po wypadkach bydgoskich i porozumieniu warszawskim, gdy doszło do konfliktu w sprawie kompetencji pomiędzy ciałem wykonawczym, wyłonionym z KKP, a całą KKP. Wydaje mi się, że pewne nawyki, jakie zdobyły się wytworzyć w ciągu tego roku, spowodowałyby niechęć działaczy szczebla regionalnego, wchodzących w skład Komisji, do

HUTA KATOWICE — PRZETOPIC „SOLIDARNOŚĆ”!

„To co działo się w Hucie „Katowice” jest doskonałą wykładnią sierpniowo-wrześniowej strategii władz. Przy totalnym ataku na każdy odcień związkowego radykalizmu, rozmiękczenie „Solidarności” w najpotężniejszym zakładzie największego Regionu stanowi kasek nielada, 3 sierpnia historyczna awantura Rządu po rozmowach KKP (tzw. zerwanie rozmów) była sygnałem i zapowiedzią ataku szczególnego. Dziś wiadomo, że najboleśniej odczuła to Huta Katowice. Zniszczenie maszyn poligraficznych utracenie 32 poligrafów od pracy w zawodzie, próba rozbicia jednego z najpotężniejszych biuletynów „Solidarności”. „Wolnego Związkowca”, wielka nagonka na zakładową „Solidarność”... to była pierwsza fala uderzenia. Potem nadeszła ogromna propaganda konfliktu, referendum i pozorne uspokojenie. Eksplozja może tu jednak nastąpić przy najmniejszym zadrażnieniu.

METODA SALAMI

Początki „metody salami” (wykańczanie po plasterku) istotne są w hucie od lipca. Andrzej Rozpłochowski. Tego działacza władze chciały wykończyć w pierwszej kolejności. Kontrolerski postać byłego przewodniczącego MKZ „Katowice” mogła tylko zadanie ułatwić...

Na I Walnym Zebraniu Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego przewodniczący „Solidarności” Huty Katowice Jacek Kilian pomimo zobowiązania ze strony załogi nie podał kandydatury Rozpłochowskiego do Zarządu Regionu. W efekcie Andrzej Rozpłochowski mając poparcie ponad 400 delegatów nie znalazł się ze względów czysto formalnych (!) w kilkudziesięcioposobowym Zarządzie. Powstaje paradoks: przy powszechnym postulowaniu związkowej Jedności (połączenie 5 MKZ-tów na Śląsku) omal nie dochodzi do rozbicia obrad. Sytuację zażegnano, ale Rozpłochowski wypada z regionalnej struktury „Solidarności”. Pierwszy plasterzek...

Miesiąc po obradach, kiedy uciechła już największa fala emocji rozmawiam w Hucie Katowice z maszynistą lokomotyw spalinywych Andrzejem Rozpłochowskim.

— Tragedia Walnego Zebrania — powiedział Andrzej Rozpłochowski — było to, że paszkwile przedostały się na salę obrad. Zarząd i nowego przewodniczącego akceptuje, ale nie mogę zaakceptować nieprawidłowości, jeśli w moim odczuciu gdzieś takie widzę...

Rozpłochowski niewątpliwie jako przewodniczący MKZ-u popełniał błędy. Jednak dla związkowego dobra jego działalność w Regionie wydaje się nieodzowna.

realizacji uchwał Rady Naczelnej, bo jednak cała siła Związku skupiała się w KK, a Rada Naczelna byłaby czymś w rodzaju sejmku...

Red.: ...niemego?

K.H.: Boję się, że niemego. To znaczy dużo mówiącego, ale którego KK by nie słuchała.

Red.: A czy za dwa lata będzie sensowne przyjęcie tej formuły, tak jak to mówił Lech Wałęsa.

K.H.: Ja osobiście jestem pesymistą, jeśli chodzi o przyszłe zmiany statutu. I tu się z Wałęsą zupełnie nie zgadzam. Mianowicie, należało zrobić statut możliwie dobry, taki jak chciałaby większość delegatów, a Jacek Kilian deklarował na przyszłość. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby to zrobić już dziś. Natomiast dla wszystkich ograniczeń uruchomienia mechanizmu — poprzez uchwały Zjazdu. I to wszystko, o co walczył Wałęsa, można było załatwić uchwałami tego Zjazdu, a nie poprzez zapis statutowy. Pamiętajmy, że każda zmiana statutu zmusza nas do zabiegów rejestracyjnych. Jeżeli rejestracji tych zmian nie przeprowadzimy, Związek znajduje się w bardzo nieodrobionej sytuacji. Można będzie mu bowiem wprost zarzucić, że działa niezgodnie z zarejestrowanym statutem (...).

Rozmawiał: A.M. Pędziwoł

„Solidarność Dolnośląska” nr 39/81 Wrocław

O ile Rozpłochowski był największym radykałem wśród regionalnych działaczy, to „Wolny Związkowiec” włócił prym w ostróżki pior związkowych biuletynów. Do uderzenia w redakcję potrzebny był tylko pretekst...

O 30 numerze „Wolnego Związkowca” krąży legenda. Władza w owych (ponoć antyradzieckich?) niedziadkach uczyniła wściekłą propagandę konfliktu. Redaktor naczelny Jacek Cieśliski zdecydował się na druk — ze względu na śledztwo prokuratury w sprawie „folwarku zwierzęcego” — w „Solidarności” Ziemi Puławskiej”. Owe zwierzątka były bez żadnych narodowych emblematów, godeł państwowych, i jakichkolwiek znaków politycznych. Jedyny napis to słowa dziecięcej piosenki — Stary niedźwiedź mocno śpi — (...) Wystarczyło jednak przejechać ów 30 numer „Wolnego Związkowca” aby zorientować się, że niedziadki są tu zwykłym pretekstem. W zamieszczonym obok rysunku artykułu „Uprzywilejowanie czy zeszczenie?” ukazano dotychczasową „gospodarność” Andrzeja Zabińskiego. W artykule ukazano także, jak to partyjni dygnitarze hulali w Opolu za czasów, kiedy Zabiński był tam I sekretarzem...

W nocy z 14 na 15 sierpnia przybyła do Huty Katowice ekipa około 20 specjalistów Służby Bezpieczeństwa. Ekipie „smutnych panów” towarzyszył dyrektor Bednarczyk. Część z nich, według zasad wpajanych na wykładach w Szczytnie, zajęła centralę telefoniczną Huty. Pozostali przeprowadzili „demontaż” maszyn poligraficznych. Efektem — zdewastowanie kserografów i składopisów, powrywanie kabli oraz wymontowanie wielu części ze znacznym ich uszkodzeniem. Dzięki „sprawnej” akcji smutnego resortu uległy wprawdzie poważnym uszkodzeniom maszyny wartości wielu tysięcy dolarów, ale poligrafia Huty ruszy już nie mogła.

Fakt, że Dyrektor Bednarczyk uczestniczył w przysyłając w akcji SB zbulwersował załogę. Postawiono pytanie: czym on właściwie jest dyrektorem? Wspominając urzędzenia nie tylko uniemożliwił dalsze wydawanie „Wolnego Związkowca”, ale zlikwidował także miejsca pracy dla 32 sw o i c h w y k w a l i f i k o w a n y c h p r a c o w n i k ó w, których przesunął do prac... przeładunkowych.

PRÓBA SIŁ

Kiedy powszechnie rozważana była możliwość ogólnonarodowego referendum w sprawie samorządu pracowniczego, doświadczenia z Huty Katowice były przyziarną praktyczną. Wprawdzie wrześniowe referendum skupione tam było tylko w kwestii dyrektora, jednak utrudnienia i reakcje władz stanowiły zapowiedź, czego można się tu spodziewać w przyszłości.

Propaganda. Pierwsza próba sił. Już przed referendum członkowie „Solidarności” namalowali odręcznie na bramach i ścianach Huty plakaty: „Wrzesień po 36 latach w Polsce możesz decydować”. „Dyrektor musi być z załogą a nie przeciw niej”, „Chcemy dyrektora, aby nie bał się patrzeć w oczy załodze”. Władze przystępują do propagandowego kontratak w nocy. Przed wejściem na wydziały rozrzucone zostają karteczki: „referendum — kpina z ciebie”, „już zrobili tyle błędów na dodatek referendum”, „referendum — przegrana załogi!!!”

Referendum w Hucie Katowice nastąpiło w wyniku publicznych ataków na „Solidarność”. Dyrekcja i Związki Branżowe zarzuciły Komisji Zakładowej, że nie reprezentuje ona załogi. Kiedy jednak „Solidarność” postanowiła zasięgnąć w tej sprawie opinii pracowników władze gwałtownie sprzeciwiały się. Egzekutywa komitetu fabrycznego PZPR nazwała referendum uzurpowaniem sobie prawa do występowania w imieniu całej załogi przez określoną grupę awanturników „Solidarności”. Partii wtóruje dyrekcja, dyrekcji branżowcy.

Referendum trwa dwie doby. Po czterech godzinach w Komisji Zakładowej poruszenie. Na bazie przeładunku rudy pojawiają się dwa samochody milicjantów: fiat z mundurowymi i autokar z cywilami. Milicja nie podejmuje jednak żadnych działań. Po prostu jest podczas robotniczego referendum.

Wyniki ogłoszono na masówce podczas dwudniowego referendum obecnych w pracy było 15.776 osób. Wzięło w nim udział 12.309 pracowników, tj. około 78% załogi. Do „Solidarności” wśród głosujących należało 11.800 pracowników. Związek Branżowy reprezentowało 426 osób, zaś niezrzeszonych — 83. Na pytanie pierwsze — „uważam, że dyrektor naczelny powinien wciąć w życie opinie większości załogi” — 11.716 głosujących opowiedziało się „tak”, 273 — „nie”, zaś 320 nie miało wyrobionego zdania. Odpowiadając na pytanie drugie — 1187 osób uznało, iż „stopień realizowania załogi jest dostateczny i świadczy o dobrej woli w realizowaniu pozostałych postulatów”. Aż 10134 osoby stwierdziły, że jest on „niedostateczny” świadczy o celowym zwlekaniu z ich realizacją”: głosów nieważnych — 968.

Na pytanie trzecie — „dyrektor Bednarczyk powinien nadal być naszym dyrektorem” — tylko 1594 pracowników odpowiedziało „tak”. Sprzeciw wyraziło 8851 osób. Swojego zdania nie mogło sprzecyżować 864 głosujących.

Wyniki są jednoznaczne. Ponad połowa zatrudnionych w Hucie pracowników (80% głosujących) to grupa składająca w obec dyrektora votum nieufności. 11716 pracowników (blisko 100%) wyraziła wolę aby dyrekcja re-alizowała opinie większości załogi.

Niestety. Dziennik Telewizyjny w informacji o wynikach referendum w Hucie Katowice dopuścił się kolejnego kłamstwa, a dyrektor Bednarczyk udziela przed kamerami wywiadu męczennika. Pan dyrektor jest jednak bardzo pewny siebie. Wszak komitet zakładowy PZPR Huty Katowice nazwał działalność „Solidarności” zwykłym awanturnictwem. Dyrektor Bednarczyk wiedział również, że zanim ogłoszono wyniki referendum, już tego samego dnia w porannej prasie („Trybuna Ludu” z dn. 10 września br.) minister Szalajda zagrział: „wprzeździłem, że referendum jest nielegalne i nieuzasadnione. Wyników jego nie weźmę więc pod uwagę...”. Dyrektor Bednarczyk jest spokojny.

„Solidarność Piłska” nr 21/81

MAREK PRZYGOZDKI

OSKROBANY Z GRZECHÓW

„Zarząd MKZ w Kaliszu na swym zebraniu w dniu 5 maja br. podjął uchwałę w której czytamy:

„...MKZ NSZZ „Solidarności” w Kaliszu ponawiając poprzednio wysuwane postulaty — domaga się ukarania i pozbawienia wszelkich funkcji państwowych i politycznych...” i tutaj następuje lista dziesięciu nazwisk kaliskich prominentów.

Niektóre osoby zniknęły już z areny naszego województwa. Bienkiem i Kowalskim podobno już zajęła się prokuratura. Ale znając styl jej działania prawdopodobnie dopatry się tylko „znikomych znamion przestępstwa” i sprawy zostaną umorzone. Z Kusłakiem w pewnym stopniu rozprawiła się OOP w Poznaniu, ale pomimo rażących przestępstw, prokurator nie chce z nim gadać. Może dlatego, że rozmowa z tego typu jegomościem uwłaczałoby mu.

Wicewojewodę Kolendę oczyścił w swym cyklu artykułów wspaniały skąd inąd redaktor B. Adamczak. Od niedawna specjalista w obronie „mistrzów gospodarności”.

Zbigniew Chodyła — „ze względu na stan zdrowia” — sam zrzekł się swych funkcji mając zapewne nadzieję, że po odnowie... Edwarda Kwaśnika, Henryka Jaruzela, Stanisława Królka oraz Marię Król jak gdyby pominięto w tym przedzjazdowym trzepaniu i pozostawiono ich w spokoju. Co prawda Maria Król w wyborach odpadła, ale krzywdą jej się nie napewno nie stanie. O wypróbowanych towarzyszach partia pamięta. Słowa te choć brzmią jak drwina — niestety nią nie są. Przykładem tego jest Jerzy Więckowski. Umieszczony w uchwale MKZ na czwartym punktowanym miejscu, pozostawiony został przeze mnie na koniec po to, aby poświęcając temu panu więcej uwagi unaoźnić społeczeństwu naszego województwa na czym ma polegać „odnowa” w wydaniu PZPR po IX Zjeździe.

Ale przypomnijmy sobie fakty: Wrzesień 1980 roku w Kaliszu. Opublikowano już w prasie teksty porozumień ze Szczecina i Jastrzębia. Atmosfera nadal bardzo gorąca: trwają przecież strajki w MPK, Winiarach, Runotexie i kilkunastu innych przedsiębiorstwach Kalisza i województwa. Społeczeństwo czeka. Docierają bardzo skromne informacje o niezależnych od partii związkach



MPZ nr 1

str. 5

GŁOSY O SAMORZĄDZIE

LUDZIE NIE CZUJĄ SIĘ DOŚĆ ODWAŻNI.

„Zwzawkowi często się zarzuca, że chce przejąć władzę i ludzie się tu ustawiają obronnie. Uważają, że na ten zarzut trzeba odpowiedzieć: nie, nie chcemy przejmować władzy. Ale jeżeli bronić się przed przejściem władzy, to po co w ogóle tworzyć samorząd? Przecież powstaje on nie po to, żeby zajmować się sprawami pracowniczymi, od tego jest już Związek. Samorząd jest nam potrzebny by przejąć władzę w przedsiębiorstwie.

Tymczasem mało jest ludzi, którzy czują się dość odważni, kompetentni by kierować dużym zakładem. Im więcej się o tym wie, tym większe się ma opory. Dyrektor, administracja są do tego przygotowani, mają doświadczenie w zarządzaniu. Ludzie, którzy w tej chwili przejmowałoby władzę, takiego doświadczenia nie mają i doskonale zdają sobie z tego sprawę.

Nie ma zresztą kogo wybierać do władz samorządowych, nie ma zapieczęta ludzi aktywnych. Część z nich weszła już do „Solidarności”. U nas w „Ursusie” związek powstał bardzo szerokim frontem, około tysiąca ludzi ma różne funkcje. Są w tym Związku, już zaczynają rozumieć na czym to wszystko polega. Reszta to albo ci mniej aktywni, albo działacze związków branżowych i partii.

Teraz właśnie zaczyna się akcja, partia, kierownictwo zakładu i branżowe organizują zebrania załogi, przygotowują się i zbierają delegatów do Komitetu Założycielskiego samorządu. Już jest tam kilku z egzekutywy. Przynajmniej część działaczy partyjnych skorzystała z lekcji, jaką było powstanie „Solidarności”. Nie chcą teraz, gdy tworzy się samorząd, przegapić sprawy.

Przekonanie, że bez samorządu nie będzie reformy nie jest na tyle powszechne ani głębokie, żeby skłonić ludzi do działania. Ponadto ludzie są przyzwyczajeni, że wszystko idzie z góry, czekają na odgórne decyzje. Na przykład gdyby rząd wydał dyspozycje, żeby robić samorząd, to dużo więcej ludzi by się za to wzięło, tylko że wtedy samorząd ten byłby sterowany. Wielu ludzi jest przyzwyczajonych do słuchania. Teraz chcą słuchać „Solidarności” — to też już dla nich pewna władza. A jak działacze związkowi nie są aktywni, albo nie widzą sensu, to właściwie nie możemy samorządu zrobić.

A jaki miałby być ten samorząd? Są chyba dwa modele. Jeden taki harcerski, żeby upozorować w swoim wydziale dokumentację, zlikwidować marnotrawstwo, usprawnić transport wewnętrzny. Drugi — menadżerski, obejmujący całość. Powołujemy dyrektora naczelnego, dajemy mu długofalowe wytyczne i jeśli źle działa, to go wyrzucamy.

Ja jestem za koncepcją menadżerską. Bo wydaje mi się, że taka pełna samorządność wydziałowa mogłaby w dużym zakładzie rozłożyć produkcję.

Ale samorządu menadżerskiego ludzie się boją. Tu trzeba albo dużej władzy, zdać się na fachowców, a są opory, bo przecież nie ma gwarancji, że ci fachowcy wywiążą się ze zobowiązań. Natomiast drobne działania samorządowe, takie harcerskie usprawnienia na wydziale są łatwe do podjęcia.

Tylko, że mały procent spraw rozstrzyga się na wydziałach. I żeby ludzie nawet każdy włókiec w rękawiczkach nosili do kosza, to nie poprawią tych złych decyzji, które zapadły u góry.

Tu, w „Ursusie” jest jeszcze dodatkowy problem — jest to tak wielki zakład, że może w ogóle nie da się nim dobrze zarządzać, do tego jeszcze ma kooperację rozwiniętą na taką skalę, że samorząd wyłoniony tutaj z naszej załogi wiele nie złatwi. Nie będzie w stanie dyskutować z tymi wszystkimi kooperantami, namówić na przykład bank, żeby dał im pożyczkę inwestycyjną na produkcję, złatwił jakieś części, które są dla nich niezbędne. To są piekielne powiązania, zjadło na tym zęby kilku wicepremierów. Może się okazać, że trzeba stawiać jakiś osobny zakład, żeby zapewnić nam dostawę części. Jak my to możemy wymusić? Chyba, że sami u siebie zbudujemy.

I w takiej sytuacji będzie prawdopodobnie wiele przedsiębiorstw, szczególnie tych największych. Może się okazać, że nie są one zdolne do samodzielnej egzystencji bez — na przykład — stawania się koncernem. Albo więc wykupi się większość zakładów kooperujących, weźmie na to pożyczkę, albo trzeba sobie powiedzieć, że nie będzie się bez jakiejś opieki, nie wiem — może państwa, i to jest problem.

Jerzy KANIEWSKI

NIE MOŻEMY ZREZYGNOWAĆ Z SAMORZĄDU

Wmawia się społeczeństwu, że zakłady pracy nie są przygotowane do stworzenia samorządu, że ludzie boją się związanej z tym odpowiedzialności. To nie prawda. Jeśli stworzy się możliwości do działania samorządu, to wielu ludzi na to pójdzie, choćby ci, którzy latami jak maniacy chodzili na narady produkcyjne usiłując przepchnąć coś sensownego. Ci ludzie przecież są, teraz się ukrywają. Najlepsi fachowcy byli utraceni przez administrację.

Duży procent kadry kierowniczej to nie specjalistów, lecz ludzie z nomenklatury. Kryterium fachowości w doborze kadry przyciągnie tych najlepszych. To jest nasza batalia o konkurs na dyrektora.

Przeciwnicy samorządu uważają, że załogi są tak głupie, że wypracowany fundusz spożytkują na konsumpcję, nie na inwestycje. To bzdura. Robotnicy obsługujący maszyny wiedzą najlepiej, że trzeba by odnawiać, żeby za kilka lat było na czym pracować. Nie boją się też antyspołecznych skutków działalności samorządów. Istnieje przecież bardzo silny związek zawodowy, który będzie bronił pracowników. Należy spodziewać się konfliktów, ale będzie to naturalne: konflikt między silnym pracodawcą a silnym pracodawcą.

Nie obawiałbym się również tego, że zakłady zaczęłyby działać na niekorzyść społeczeństwa. Interesu społecznego będą w wielu wypadkach pilnować sami pracownicy. U nas w FSO spotykam się na przykład już teraz ze zdaniem, że należałoby obniżyć cenę samochodu. Tu też otwiera się pole dla działalności ruchu konsumenckiego. A dodatkowo będzie działał jeszcze mechanizm rynkowy: za wysoka cena początkowa, nasylenie rynku, spadek ceny.

Powłada się niekiedy, że samorząd nie zlikwiduje, a pogłębi trudności kooperacyjne. Rada Pracownicza w zakładzie produkującym amortyzatory może uznać na przykład, że bardziej opłaca się produkować podnośniki hydrauliczne. Nie przeceniałbym tego niebezpieczeństwa. Poszczególne zakłady mają przecież specjalistyczny park maszynowy, który określa się ich produkcją. Później, kiedy powstaną możliwości inwestycyjne, profil produkcji będzie zależny od rozliczeń między zakładem a kooperantem. Zacznie funkcjonować normalny system rynkowy.

Niektórzy mogą się sparzyć na samorządach, uważając, że wszystko pójdzie łatwo. Mogą się zniechęcić i nawet oskarżyć Związek o spowodowanie kolejnego kryzysu. Minister Baka mówił, że jeśli my tak bardzo jesteśmy za samorządami, to albo nigdzie, albo wszędzie. Otóż nie. Samorządy powstaną tylko tam, gdzie załogi się na to zdecydowały, uznają, że się im to opłaca. Są na przykład zakłady, które przez lata były deficytowe i już dawno powinny być zlikwidowane. Tam samorząd niewiele zdziała. Zaczynamy tu wkraczać w sferę kosztów, które społeczeństwo musi ponieść przy wprowadzaniu reformy.

Jednak reforma jest konieczna.

I nie możemy zrezygnować z jej realizacji nawet jeśli Sejm uchwali ją w kształcie innym, niż to sobie wyobrażamy. Nie możemy też zrezygnować z tworzenia samorządów, nawet jeśli Sejm opowie się za rządowym wariantem. Będzie tylko trudniej do dojścia do konfliktu.

Jerzy DYNEK

DLA MNIE SAMORZĄD JEST CELEM

Ostatnio partia zabrała się do robienia samorządu. Można sądzić, że chodzi tu o nomenklaturę, że władza ma nadzieję, że będą odpowiedzialni ludzie w samorządzie, no i odpowiedni dyrektorzy. To, że w niektórych zakładach samorządy powstają z inicjatywy partii i administracji oznacza, że było „puste miejsce”, że ludzie na dole nie byli nim zainteresowani. Myślę, że instynktownie czują, iż w ciągu najbliższych paru lat samomiejscę”, że ludzie na dole nie byli nim polepszenia ich bytu. Samorząd będzie tylko windował ceny w górę, a efekty da dopiero wtedy, kiedy złamany zostanie monopol produkcyjny.

Będzie ostra walka o to, żeby zakład miał prawo posiadania własnego konta dewizowego, prawo do własnych kontaktów z granicą. A to oznacza w praktyce wyrugowanie kilkudziesięciu nie wiem, czy nie kilkuset przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Tam też są ludzie. Będą szukali oparcia w „Solidarności”, w samorządzie, żeby ich z pracy nie wyrzucano.

Na pewno należy zweryfikować kadry kierownicze, administracyjne. I znowu ludzie będą się zwracać do Związku: „brońcie nas, przecież od tego jesteście”. I to nie będzie sprawa kilku osób, ale na przykład w takim zakładzie jak „Nowotko” — kilkuset. W jaki sposób przeprowadzić tę weryfikację? Kto to dzisiaj potrafi?

Samorząd musi działać przeciwko doraźnym interesom załogi. W przeciwnym wypadku nic nie zrobi. Choćby ciągnął walka o to, gdzie ulokować zysk: czy po stronie konsumpcji, czy po stronie inwestycji. A na świadomość ludzi tam, gdzie idzie o pieniądze, nie zawsze można liczyć.

Trzeba to wszystko powiedzieć uczciwie, nie mieć żadnym mirażem. Bo kiedy trudności zaczynają się pogłębiać, to ludzie buntują się przeciwko samorządowi. A narazie przez wszystkie organa państwowe i nasze idzie taka fala optymizmu, że ten samorząd to nam dopiero złatwi.

Widzę szereg przedsiębiorstw, w których samorząd można utworzyć już dziś. Ale będzie wiele takich, w których nie będzie warunków na wprowadzenie samorządu jeszcze przez kilka lat, mimo, że sytuacja się ustabilizuje. Dla niektórych, na przykład dla Kuronia, istotniejszy od gospodarczego jest polityczny efekt samorządu: tworzenie pionowej struktury aż do łby Samorządowej w Sejmie i złamanie w ten sposób monopolu państwowego w sferze gospodarczej. Nie zgadzam się z tą koncepcją. Traktuje ona samorząd jako narzędzie do robienia władzy, a dla mnie samorząd jest celem. Myślę, że gdybyśmy ludziom uczciwie powiedzieli, że samorząd to element walki o władzę — nie zaakceptują tego. To pokolenie jest na to zbyt wygodne, chce po prostu poprawy materialnego bytu.

Kierunek na samorząd — oczywiście tak. Tylko nie mamy żadnej koncepcji tego samorządu.

Generalnie opowiadam się za samorządem menadżerskim. Ale bardzo mnie korci, żeby „na dole” w wydziałach czy gniazdach był taki samorząd, jak w dobrze prosperującym gospodarstwie chłopskim. W tym celu musimy nauczyć się rachunku. Pracowaliśmy na przykład w wołną sobotę i nikt nam nie potrafił powiedzieć, ile zrobiliśmy. (...) Nie było do tej pory systemu rozliczeń między wydziałami. Zawsze oceniano się kształty globalne, pracowało na produkt końcowy. Myślę, że trzeba stworzyć dogodne warunki dla działania samorządu metodą faktów dokonanych. Jest na przykład zarządzenie premiera o powołaniu grup do reformy gospodarczej. Jeśli taka agenda — powołana przez dyrekcję — powstaje w zakładzie nie nie stoi na przeszkodzie, żeby samorząd próbował ją przejąć. Byłaby to próba faktycznego zainstalowania samorządu w ramach obowiązujących przepisów.

Eugeniusz GARAL

(wypowiedź nieautoryzowana)

„Robotnik” nr 79/81, Warszawa.

STANISŁAW KALINOWSKI

AKORD

„Powinniśmy zajmować się pracą związkową, a nie polityką”.

LECH WAŁĘSA

„System pracy akordowej został wynaleziony i zastosowany na szeroką skalę w XIX wieku, w okresie kapitalizmu prymitywnego. Chodziło o to, aby przy jego pomocy zmusić człowieka do najwyższego wysiłku psychofizycznego w zamian za jak najniższe wy-

nagrodzenie. W ten sposób obniżano koszty wytwarzania i zwiększano zyski. Trzeba pamiętać o tym, że XIX-wieczne urządzenia techniczne były jeszcze bardzo prymitywne i mało wydajne, a postęp techniczny — choć wzrastający — nie był aż tak rewelacyjny, by na tej drodze można było szukać znaczącego ekonomicznie obniżenia kosztów produkcji. Stąd wniosek oczywisty: istotne zmniejszenie kosztów można było uzyskać tylko poprzez zmuszenie robotnika do jak największego wysiłku fizycznego. Osiągano to stosując akord; ważnym elementem systemu było omówienie robotnikowi nierównanej sprawiedliwości tak zorganizowanej pracy. „Ile wykonasz — tyle zarobisz” — mówiono.

Prędko jednak okazało się, że taki system pracy i płacy wcale nie zapewniał odpowiednio wyższych zarobków (manipulacja normami, system podatkowy). Dlatego już w końcu XIX w. organizacje związkowe rozpoczęły walkę o zniesienie akordu. W okresie międzywojennym robotnicy zrzeszeni w niezależnych od państwa związkach zawodowych zdołali w znacznym stopniu zwyciężyć ten nieludzki system pracy. Po II wojnie światowej w cywilizowanym świecie całkowicie niemal zaniechano stosowania akordu. Odpowiedni zysk osiągany jest za pomocą szybkiego postępu technicznego i doskonalenia organizacji produkcji.

Rzeczą wysoce znamienne jest to, że w tzw. obozie postępu — od samego początku jego

CYRK WYBORCZY

Nie przyzwyczajony do prawdziwej kampanii wyborczej, oglądałem to co się działo w Gdańskiej „Oliwi”, jak prawdziwy cyrk.

Nie tylko ze względu na to, że jak w cyrku były dwie strony: ta która występuje, i ta która się świetnie bawi. Wszystko to byłoby może nawet bardzo śmieszne, gdyby nie fakt że clowni prezentowali bardzo niski poziom i gdyby nie świadomość, że ten cyrk nie kończy się z chwilą zakończenia przedstawienia. Rozpoczęło się od trwających maksymalnie 10 minut wystąpień kandydatów na przewodniczącego, którzy przedstawiali swoje programy.

Na pierwszy ogień los wyznaczył Mariana Jurczyka. — W dokładnie wymienionym czasie (10 minut minus 17 sek.) Jurczyk przedstawił swoje credo składające się z dosyć powierzchownie ujętych haseł. Swoje przemówienie rozpoczął od wyjaśnienia, że w Związku powinna obowiązywać dosyć szeroko pojęta demokracja przy zapewnieniu jednak minimum dyscypliny. W dalszej części swego wystąpienia Jurczyk określił się jako człowiek konsekwentny w realizowaniu przyjętego programu. Zaprzeczył on jednak jakoby miał być radykałem. Ze względu na to, że jak to ocenił, po nadzwyczajnym Zjeździe PZPR nie nastąpiły we władzy żadne poza wymianą ludzi, zmiany strukturalne, należy więc przyjąć twardy, nieustępliwy kurs.

Dla ratowania naszego kraju z kryzysu, uznał za konieczne tworzenie samorządów pracowniczych, terytorialnych oraz doprowadzenie do wolnych wyborów do Sejmu. Działania te wg niego, powinny doprowadzić do unormowania naszego handlu zagranicznego oraz zapobiegania rabunkowej gospodarce PRL.

Na zakończenie Jurczyk powiedział, że pamięta wszystkie robotnicze zrywy w Polsce Ludowej, i że ziemia w tym kraju zroszona jest męczeńską krwią.

Dzisiaj gdy kraj pogrąża się w coraz większym kryzysie gospodarczym, KC PZPR i Rząd wydają oświadczenia o możliwości użycia broni. Tylko wolne wybory do Sejmu mogą zapobiec takim wypadkom, oświadczył mocno i dobitnie w końcowym fragmencie swego wystąpienia.

Jako drugi występował Andrzej Gwiazda powiedział on, że jeszcze rok temu mogliśmy wyjść z kryzysu w sposób bezbolesny. Obecnie każdy dzień zwłoki zwiększa koszty przywrócenia normalnego stanu gospodarki. Obok trudności dnia codziennego spotykamy się z atakami na nasz związek.

Doprowadziły do tego nasza zbyt miękka postawa, gdyż jeszcze rok temu — jak powiedział Andrzej Gwiazda — władza nie ośmieliłaby się wytoczyć tylu procesów naszym działaczom. Nie unikniemy konfliktów chowając głowę w piasek. Ustupując, zbliżamy się tylko do konfliktu zasadniczego. Osiągnięcie kompromisu z władzą jest wg niego możliwe tylko wtedy, gdy ustalimy poziom zabezpieczenia interesów członków związku.

Czy puste półki to konieczność, czy sabotaż? — pytał Andrzej Gwiazda.

Odpowiadając sobie na to pytanie, Gwiazda ujawnił naszym zdaniem rewelacyjny (podważany później na konferencji prasowej) fakt, że tylko 25 procent dochodu narodowego idzie na spożycie zbiorowe i indywidualne. Z tego faktu i prostego rachunku wynikałoby więc że pracujemy dla siebie tylko dwie godziny dziennie.

Co z resztą? — to było kolejne pytanie Gwiazdy. Aby móc odpowiedzieć na to pyta-

nie, trzeba wg Gwiazdy, zbudować system kontroli związkowej nad produkcją i dystrybucją towarów. W każdym innym przypadku będziemy rozmawiać z rządem, jak ślepy o kolorach, gdyż ani my, ani oni nie mamy prawdziwych danych.

W końcowej części wystąpienia Andrzej Gwiazda powiedział, że należy zdać sobie sprawę z tego, że większość członków naszego związku nie jest zdolna do prowadzenia walki. Dlatego wielu z członków „Solidarności” kresem marzeń jest bochenek chleba i powinniśmy walczyć też za nich.

A. Gwiazda miał zamiar dalej rozwijać tę myśl lecz dziesięć minut minęło i zmuszony był przerwać swoje wystąpienie.

Jako trzeci z kolei wystąpił dotychczasowy leader naszego związku — Lech Wałęsa.

Jak zawsze szybki, nie panujący w pełni nad tym co mówi, strzelający momentami straszne gąfy.

Był to jednak ciągle jeszcze ten sam Wałęsa, choć widać że już bardzo zmęczony.

Zauważyłem, że jako jedyny z mówców używał w stosunku do partii i rządu określenia partner, a nie przeciwnik. Wałęsa stwierdził z niepokojem, że wielu działaczy nie docenia tegoż partnera oraz że zapatrzeni w siebie, ufni w swą siłę nie patrzymy uważnie w co partner gra i jak tak dalej pójdzie to może on nas wykołogować.

Wałęsa apelował, aby z programem bardziej zbliżyć się do życia. Podkreślił, że baza wyjściowa do dalszych przemian jest stworzona w postaci układu trzech sił niezależnych: samorządów, „Solidarności”, i administracji partyjno-rządowej. Wykołogowanie jednego z tych partnerów może nas drogo kosztować, w prosty sposób prowadząc do systemu totalitarnego w Polsce. Możemy wiele wygrać, ale możemy też wszystko stracić — stwierdził Wałęsa. Jako jedyny z mówców nie wykorzystał on swojego czasu do końca.

Ostatni prezentował się Jan Rulewski. Od początku widać było, że jest niezwykle zdenerwowany. Jego wystąpienie wywołało początkowo wśród zebranych w biurze prasowym dziennikarzy konsternację, a później różnorodne komentarze. Swym kwiecistym, czasem naiwnym językiem powołując się często, gęsto na ks. Tischnera, Rulewski ujawnił swą wizję Polski wolnej, niezawisłej, i pozbawionej kłopotów finansowych.

Na samym początku zaproponował odrzucenie tezy o możliwości interwencji w Polsce. Powołując się na podpisanie przez Polskę aktów KBWE proponował rozpoczęcie kampanii na rzecz wystąpienia Polski z układu sojuszników. Społeczeństwo jako gwarant umów międzynarodowych może żądać od władz by reprezentowały wolę narodu w kwestiach stosunków międzynarodowych.

Następny pakiet spraw jakie Rulewski wziął na tapetę, to przygotowanie się związku do stanu zagrożenia. Stwierdził on, że w tym celu powinniśmy wykształcić całkowicie nowe stosunki międzyludzkie, w których wykształciłyby się takie cechy człowieka jak uczciwość, poświęcenie itd.

Trzecia grupa zagadnień którą zajął się Rulewski związana była z sytuacją gospodarczą Polski. Stwierdził, iż w chwili obecnej jesteśmy na takim etapie, gdy człowiekowi śni się kawałek chleba i kości wołowej.

Rulewski krytycznie ocenił wszystkie reprezentowane projekty zreformowania naszej gospodarki. Jednocześnie podkreślił, że należy wyjść od zbudowania systemu motywacyjnego, który zwiększy wydajność pracy.

System taki, wg Rulewskiego powinien opierać się na przedsiębiorstwach, które są własnością całej załogi.

Zaproponował on by podzielić majątek zakładów pracy i oddać ten majątek ludziom dzieląc go w ten sposób, by wkłady odpowiadały stażowi pracy. Prezentację swego szaleńczego programu Rulewski kontynuował na konferencji prasowej. Odpowiadając na zadane mu pytanie zdemontował oficjalnie pogłoski jakoby cierpiał na manię prześladowczą. W kuluarach zasłyszeliśmy plotkę jakoby po swym wystąpieniu, Rulewski otrzymał od przywódcy bratniego kraju telegram o treści, którą podajemy w tłumaczeniu na j. polski: „Jasiu. STOP. Poddaję się. STOP. B. STOP”.

„Informacje” nr 15/81 Wrocław

T. MIRNY

DEVIDE ET IMPERA

Najchętniej lubimy dzielić na 2 rządziej na 3 a jeszcze rządziej na 4. W podziale na 2 mieszczą się połowy oczywiście dwie, mieści się dobro i zło, radykał i liberał, umiarkowany i gwałtowny. Wie o tym ten, kto chce rządzić.

Od dawna władcy stosowali zasadę: divide et impera (dziel i panuj). Udawało się skłócać bratnie narody z sobą: Polaków z Ukraincami następnie z Czechami (rok 1968) żeby broni Boże się czasem nie chcieli połączyć.

Partia też zastosowała tę ograniczoną metodę w stosunku do „Solidarności” początkowo nazywając ją „V kolumną imperializmu” a następnie zrezygnowała z tego monopolistycznego określenia i zaczęła dzielić na dwa: masy dobre tylko przywództwo złe, antysocjalistyczne, oportunistyczne itd. A że masom nie wystarczył przymiotnik „dobre”, gdyż wolałyby mieć dobry rząd i gospodarkę z pełnymi sklepami towarów więc się nie oderwały od wybranych przywódców swego Związku.

Partia dzieli więc dalej znów na dwa, tym razem samych przywódców, na radykałów i umiarkowanych. Tym pierwszym jest Rulewski a drugim Wałęsa. Już się nawet znaleźli tacy, którzy zaczęli porównywać niezłomnego działacza „Solidarności” posiadającego realny program wyjścia z kryzysu z niejakim Albinem Siwakiem vel Falconet-tim będącym ponoć elementem skrajnym swojej partii.

Nie dajmy się wziąć na taki podział bo nasi przeciwnicy pójdą dalej: w końcu nam pokroją samego Wałęsę: że młotają nim sprzeczności, że jest dwulicowy, odważny i tchórzliwy, twardy i miękki i diabli wiedzą co jeszcze.

Rząd (partyjny) rządził, partia kierowała i wykirowała nas systematycznie w katastrofę gospodarczą, jakiej nie znają dzieje Polski. Nigdy u nikogo nie byliśmy tak zadłużeni jak dzisiaj u wszystkich. I nawet ich „Trybuna” dalej nazywa się „Ludu” żeby chociaż poczerwieniła ze wstydu, ale nie — dalej jest czarna i nas oczernia pisząc w nagłówku „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” — rozbiła się we własnym kraju. Jest to gazeta „Trybuna Ludu” ale tylko partyjnego, któremu „Solidarność” odebrała talony na półdarmowe samochory, wczasy, domy, dacie i nie dziwnego, że kracze, kracze drząc ze strachu przed zrujnowanym gniewnym narodem, żeby im nie wwrwał tego co mała pod spodem, perskich dywanów i wyściełanych foteli, żeby ich samych przedwcześnie diabli nie wzięli.

Jednym z tych divide... tym razem serwowanym przez zasłużonych redaktorów dziennika telewizyjnego, którzy już nawet nie pokazyli swojej wizytówki na szklanej płytce, jest podział na ołców i synów Synowie służący w wojsku mają być gotowi do użycia broni przeciw swym ołcom zrzeszonym w „Solidarności”, miejskiej, wiejskiej i rzemieślniczej!

Synu, nie potom nie chował i do wojska posłał, żebyś broni kierował do Polaka. Nie kieruj lufy nawet do tych durków co ci będąry każą wygadawać, czy choćby słuchać. W razie czego natwżej użyj swego dobrze uszytego reka robotnicza buta i kopniak w tusta... tego tchórze, który by ci każał do ołców strzelać dla obrony tego socjalizmu. Bo my go przez nich jeszcze nie mamy ale mieć musimy gdyż socjalizm to dobrobyt dla wszystkich a nie tylko dla nich.

„Wiadomości Dnia” nr 19/81 Wrocław



MPZ nr 1

str. 7

zawodowych. Jeszcze nie znamy ich nazwy. Jednak wszyscy zdają sobie sprawę, że to „NOWE” przyjdzie także i do nas. Zdają sobie sprawę z tego także i władze partyjne naszego województwa — czekają kiedy to nastąpi. W początkach października wkrótce po utworzeniu Kaliskiego MKZ-tu rusza perfidna machina dezinformacji. Bierze w niej oczywiście czynny udział Jerzy Więtkowski. Na zbieganiach w zakładach pracy bezczelnie kłamie niedoinformowanych jeszcze robotników, że „Solidarność” nad naszym terenem jest zakładana bezprawnie, że porozumienia ze Szczecińską i Gdańską dotyczą tylko Wybrzeża. Reszta kraju — jego zdaniem — ma prawo jedynie do przeprowadzenia nowych wyborów do władz w starych związkach. Oczywiście on nie ma nic przeciwko „Solidarności”, ale przecież miał być to (zdaniem Więtkowskiego — oczywiście) związek obejmujący swym działaniem jedynie Wybrzeże. Mijają tygodnie — Jerzy Więtkowski przedstawia się teraz działaczom „Solidarności” jako człowiek wyznaczony przez partię do „współpracy” z nowym związkiem. Jest bardzo uczynny, chce rozmawiać, pomagać. Od czasu do czasu, w chwilach kiedy temperatura w kraju wzrasta (np. przed rejestracją „Solidarności”, czy batalia o wolne soboty) przekazuje „poufne” informacje o zamiarach wprowadzenia stanu wyjątkowego w Kraju.

Oczywiście robi to z czystej sympatii dla „Solidarności”. I nagle taki szok.

„Solidarność” umieściła go na swej „czarnej liście” obok „tych gangsterów: Kusiaka, Kowalaka i Bienka”. „Panowie z „Solidarności” za co? I w dodatku obok tych... A dlaczego nie ma na tej liście Busakowskiego, tego... On teraz chodzi i się śmieje ze mnie. Z partii mnie wyrzucili... Zrobiliście ogromny błąd. Przecież w Komitecie nie ma teraz nikogo z Kalisza. Została tylko mafia Kusiaka. Ale ja się odwołam. Udowodnię, że NIK jest sterowany przez tę bandę z KW, i czepia się mnie bezpodstawnie, a jak mi przywrócić członkostwo w partii to im rzucę legitymację i sam odejdę...” Mniej więcej w ten sposób wygadywały te powtarzane w wielu miejscach „mowy obronne”. Padało znacznie więcej kropek. Dużo mówił o „uczciwości” Grabskiego i Olszowskiego, o ich ścisłych powiązaniach z Kaliszem itd. itp. ...

I chyba niektórzy słuchacze tych biadołów dali się nabrać, a jego macierzysta organizacja partyjna w POLO napewno — powierzając mu (pomimo, iż nie był już członkiem partii) mandat delegata na miejską konferencję partyjną. Na Konferencji miejskiej jednak nie przeszedł. Nic dziwnego. Uchwala „Solidarności” rozeszła się w wielu tysiącach egzemplarzy, a on swojego pisma przecież nie wydaje.

Niesprawiedliwie to jednak.

CKKP oczyściła go troszeczkę — przywróciła członkostwo w partii. Udzieliła jedynie nagany partyjnej — takie pogrozenie palcem uspokoił trochę opinię publiczną. Facet przecież i tak już dosyć przeszedł. NIK opolski też tak jakby przestał się czeplić. Resztki brudu zmyły obfite w tym roku deszcze, gdy odpoczywał po odbytej batalii w swym słynnym w Kaliszu (także z protokołów NIK-u) domku letniskowym na Szale w towarzystwie równie skrzywdzonego rekonwalescencja — Chodyły.

I oto po nadzwyczajnym Zjeździe partia w równie nadzwyczajny sposób odzyskująca zaufanie społeczne mówi o konieczności przeprowadzenia reformy gospodarczej.

Według prasy partyjnej — ok. 1,2 mln osób należy przenieść do innych gałęzi gospodarki. Największy w tym procent ma stanowić

administracja. Jest mowa o likwidacji niektórych urzędów, zjednoczeń, łączy się ministerstwa. Na wielu urzędników pada strach czy nie zaproponują im jutro pracy w kopalni, przecież tam akurat brak jest ludzi.

Do kopalni jednak napewno nie trafiać tak wypróbowani towarzysze jak Jerzy Więtkowski, tym bardziej, że społeczeństwu trzeba wybrać z głowy te mrzonki o samorządach, a i „Solidarność” trzeba uspokoić.

Uznając go za zupełnie oczyszczonego (trzępanie było przecież solidne, a i deszcze płukały dość dobrze latoś) partia postanowiła powierzyć mu kolejne eksponowane stanowisko (szczęście dla niego, że zapomniał w lipcu oddać legitymację partyjną). Ponieważ wszystkim „fuchy” już obsadzone — trzeba dla towarzysza stworzyć nową. Od tej pory Jerzy Więtkowski przyjmować będzie w Urzędzie Wojewódzkim w Kaliszu, jako dyrektor utworzonego dla niego nowego Wydziału d/s Przemysłu. Tylko przyklasnąć — „Wot” — odnowa!

Oczekiwać teraz należy utworzenia w Urzędzie Wojewódzkim kilku następnych nowych wydziałów, bo i oczyszczonych pewno zaczną przybywać. Trzeba by już zacząć się rozglądać za jakimś ładnym budynkiem zlokalizowanym w Kaliszu, a jak wykaże przegląd robiony przez Prezydenta Kalisza w Urzędzie Wojewódzkim — nie ma nadmiernych powierzeń lokalowych, a nawet jest bardzo ciasno.

„Solidarność — Region
Wielkopolska Południowa” nr 27/81 Kalisz

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

„SOLIDARNOŚĆ” ZBIUROKRATYZOWANA

„Nie jest przypadkiem, że przesilenie bydgoskie — odkrywające intencje i sposób myślenia politycznego części aparatu władzy — ujawniło zarazem problem mieszczący się w obszarze spraw wewnętrznych „Solidarności”. Nie jest to przypadek, gdyż naturalna logika działań społecznych każe wiązać efekty funkcjonowania jakiejś organizacji z jej stanem wewnętrznym; łatwo też można się domyślić, że zgryzoty w samych strukturach związku profesjonalni znawcy różnych ważnych zagadnień zwani ekspertami. Nie jest to pewne kwestia istotnie znacząca w środowisku takim jak uniwersyteckie — wśród robotników jednak wzbudza nadal wyraźne wątpliwości. Wątpliwości tych nie rozwiewają liczne ostatnio enuncjacje w publikacjach związkowych, gdzie nawiązuje się do tych właśnie trudności; nie rozwiewają, bo też i jest to jak gdyby niemożliwe. Autorami twierdzeń wskazujących na niezbędność ekspertów i doradców są bowiem ludzie o proweniencji, by tak to umownie nazwać, inteligentnej — są to więc właśnie ci, których wpływ na poczynania związku napotyka kwaśną irytację coraz bardziej sfrustrowanego robotnika. W takiej sytuacji nie są to wyjaśnienia bezstronne — tym samym nie mogą być do końca wiarygodne.

Publicyści związkowi, uzasadniając miejsce doradców w strukturze „Solidarności”, czynią

to na dwa sposoby. Raz, gdy odwołują się do racji taktyczno-metodologicznych (jest to, — cytując za „Samorządnością” nr 85 — „robotnicy w swej ogromnej większości mają wykształcenie podstawowe lub średnie, na ogół zatem nie posiadają z natury rzeczy dostatecznego zasobu wiedzy a myśl ich i słowa nie są dostatecznie wyćwiczone”). Po drugie, wskazują na walor społeczno-moralny sytuacji, w której po raz pierwszy w takim wymiarze jednoczą się robotnik i inteligent, wzajemnie sobie potrzebni.

Ten drugi argument — jak wszelkie etyczne — wyraża raczej powinność i życzenia aniżeli stan faktyczny. O ile można byłoby stwierdzić rzeczywistą jedność robotników, inteligencji i — by pozostać przy tradycyjnych kategoriach — chłopów wtedy, gdy wspólnie oponują przeciw wypaczeniom politycznym i społecznym, o tyle iluzją byłoby mniemać, że sielanka taka jest do utrzymania na stałe. Z kolei częściej przywoływane stwierdzenie o niezbędności korzystania przez robotników i chłopów z usług doradczych ludzi bardziej aniżeli oni oświeconych zawiera w sobie wcale pokazne niebezpieczeństwo. Oto po raz nie wiadomo który ma zostać powtórzona sytuacja, w której przedmiotowo widziana, znaczna przy tym część społeczeństwa wymaga moralizowania przez tzw. intelektualnych przedstawicieli. Jest to w szczególności powtórzenie takiej interpretacji społecznej myśli marksizmu, zgodnie z którą jakaś grupa ludzi zwana „klasą w sobie” wyłania swych reprezentantów zwanych też ideologami, tych zaś troską ma być prawidłowy rozwój powierzonych im pieczy klasy. Ma tak być do chwili, gdy podopieczni „dojrzeją” do podmiotowego rozstrzygnięcia o swym własnym losie: będą wtedy „klasą dla siebie”.

Nietrudno zauważyć niebezpieczeństwa tkwiące w takim myśleniu. Wiąza się one z naturalną skłonnością do petryfikacji uzyskanych a niewątpliwych przywilejów; dotyczą one możliwości zapoznawania faktycznych dążeń i potrzeb ludzi, których ma się reprezentować; ujawniają wreszcie tendencje do kształtowania samych tych dążeń itp.

„Pułapki „ekspertyzmu” w szczególności wyraźny sposób zaznaczają się w przypadku doradztwa prawnego. Jest rzeczą skądinąd charakterystyczną, że wśród ekspertów szczerba zakładawca trudno uświadczyć socjologa czy ekonomistę, rol się tam natomiast od prawników — ludzi, którzy nie powinni bez zażenowania wspominać przedsiębiorczego kształtu swej profesji. Tymczasem w sposób zastanawiająco łatwy odnaleźli swą powinność w nowej sytuacji społecznej; także i teraz czują się potrzebni, wystawiając na sprzedaż kazuistyczne talenty. Oczywiście, obecność prawników w związku można tłumaczyć niską kulturą prawną załóg, niemożnością rozeznania się przeciętnego pracownika w gąszczu norm i przepisów itp. Trzeba jednak pamiętać i o tym, że sierpniowy protest robotników wyrastał także z negacji prawa bardzo pokretnego i wymuszającego respekt samym swym wewnętrznym skomplikowaniem. Nie ma w każdym razie obecnie żadnych przesłanek wskazujących, że doradcy prawni wybiłają się raptem na świadomość tak już szlachetną, iż podcinając gałąź, na której uwili swoje gniazda — uproszczą prawo czyniąc je zrozumiałym dla górnik dołowego, sprzątaczk czy frezera.

Więc jeśli nawet są teraz rzeczywiście niezbędni, nie jest to jeszcze powód do zachwytu. Są w istocie symptomem i owocem zła społecznego, co tyczy zresztą wszelkiego — nie tylko prawnego — doradztwa. Nie ma też powodu udawać, że garb to cnota.

„SPOJRZENIE” Nr 5//1181
Uniwersytet Gdański

Istnienia — akordowy system pracy nie tylko utrzymać (w Rosji Radzieckiej), nie tylko ponownie wprowadzono (w nowopowstałych po wojnie KDL-ach), ale i potężnie rozbudowano. Posłużył temu tzw. „wysięg pracy”, realizowany przez rozmaitych „przedowników pracy” w rodzaju Stachanowa, Pstrowskiego, Markiewki itd. („Człowiek z marmuru”). W Polsce robotnicy niechętnie przyjmowali ten system pracy, jednak w końcu różnymi oszukiwanymi metodami, a głównie poprzez przymus ekonomiczny, wprowadzono go powszechnie.

I nie bez przyczyny.

W PRL środki produkcji są własnością państwową, a nie społeczną, co zostało zapisane w artykułach 11, 12, 13 Konstytucji PRL. Zaś „państwo” u nas to Sejm i Rząd z podległą mu administracją. Jak wiadomo, skład osobowy Sejmu stanowią w ogromnej części członkowie partii, w tym bez mała w komplecie rządząca akurat grupa partyjna, natomiast skład rządu wywodzi się w całości z partyjnych wyzn i jest ustalany na podstawie tzw. nomenklatury. Tak więc partyjni wierzchołki tworzą „państwo” — organizację biurokratyczną do zarządzania społeczeństwem. W praktyce zatem środki produkcji są własnością partyjnej wierzchołki. A kto jest właścicielem środków produkcji, ten jest właścicielem dóbr materialnych, wytworzonych za pomocą tychże.

Ponieważ istniejący w PRL system polityczny, zwany „socjalizmem” jest wysoce nieefektywny gospodarczo — czego dowodzić nie trzeba — akordowy system pracy jest

podstawowym warunkiem jego istnienia. Przy pomocy akordu rządząca grupa partyjna czerpie wiele różnorodnych korzyści materialnych i politycznych.

Korzyści materialne:

- zapewnienie sobie bezwzględnej eksploatacji psychofizycznej społeczeństwa, co dla istnienia tego ustroju ma zasadnicze znaczenie,
- akord pozwala na obciążanie w majestacie prawa pracy robotników kosztami balażaru, partyzantki gospodarczej, przestojów produkcyjnych, sobiepańskich decyzji prominentów, braku materiałów oraz prymitywnego zarządzania.

Korzyści polityczne:

- akord stwarza pozory uczciwej zapłaty za pracę — „jaka praca, taka płaca” — głosi jedyny (centralny) pracodawca. W ten sposób eliminowany jest powód do występowania robotników o podwyżki płac. Człowiek czuje się bezradnie wobec zarzutu że pracuje za mało wydajnie i dlatego mało zarabia. Każdorazowo, gdy ludziami przychodziło do głowy, że pracują mało wydajnie nie ze swojej winy, a z powodu niedźwiedzo wyposażenia technicznego stanowisk pracy, niezawinionych przestojów itd. — dochodziło do poważnych konfliktów rozkładających kolejniymi obietnicami następnymi ekip partyjnych,
- przy pomocy akordu można swobodnie manipulować płacami. Różnym grupom i pojedynczym pracownikom można płacić różne wynagrodzenia, ale wszystkim za

małe w stosunku do potrzeb, tj. kosztów utrzymania czteroosobowej rodziny. Dzięki temu jeszcze do niedawna rządzącej ekipie partyjnej udawało się niweczyć poczucie solidarności świata pracy. Przyczyniało się to do wytwarzania u robotników postawy uległości i pokory wobec dyktacji przedsiębiorstw. Tak więc rozbijanie jedności pracowniczej i pozbawianie nieuprzywilejowanych ludzkiej godności — to najważniejszy zysk polityczny partii, wynikający z powszechnego stosowania systemu akordowego.

W efekcie, jeżeli, pomimo wzmoczonego wzrostu społeczeństwa, gospodarka załamuje się, wówczas rządząca grupa partyjna sięga do jednego, niezawodnego środka: drastycznie obniża siłę nabywczą społeczeństwa, wywołując zarazem do wyłączonej pracy, bo ona tylko ... itd. Z powyższego wynika, że przed polskim światłem pracy stoją następujące ważne zadania:

1. Zdecydowana walka o zniesienie nieludzkiego i uwłaczającego godności człowieka akordowego systemu pracy i płacy.
2. Zdecydowana walka o utrzymanie dotychczasowej (realnej) siły nabywczej społeczeństwa.
3. Przejęcie od państwa środków produkcji na własność społeczną.

Uważam, że zadania te jesteśmy w stanie wykonać. ■

nr 33/81, Łódź
„Solidarność z Gdańskiem”

JADWIGA STANISZKIS

PROGRAM ZWIĄZKU.

Program naszego ruchu społecznego powinien uwzględniać trzy elementy: 1. wychodzić z dostępnych nam instrumentów działania, 2. uwzględniać sytuację w Związku, 3. uwzględniać sytuację w szerszym systemie politycznym.

INSTRUMENTY DZIAŁANIA.

To, co ostatnio dzieje się u nas nazwałbym rewolucją instytucjonalną. Polega ona na tym, że po pierwsze wykorzystuje się wszystkie luki prawne, typowe dla systemów autorytarnych, a więc wchodzi się w te obszary, gdzie nie ma żadnych form kontroli.

Po drugie, traktuje się poważnie wszystkie fasadowe rozwiązania prawne, takie jak Konstytucja i konwencje międzynarodowe.

Po trzecie, stosuje się bardzo interesującą mieszaninę naruszenia obowiązującego prawa nowego.

Po czwarte wreszcie dąży się do tworzenia instytucji, które stają się nośnikami zmian. Taką instytucją są właśnie samorzady, będące nośnikami walki o decentralizację, o zmianę systemu ekonomicznego. Program, który sformułujemy, powinien trzymać się tego obszaru metod, zostały one przez nas sprawdzone i okazały się bardzo skuteczne.

SYTUACJA W ZWIĄZKU

W dotychczasowej historii Związku można wyróżnić trzy etapy. Pierwszy trwał gdzieś do marca, do porozumienia warszawskiego. W tym czasie działań politycznych nie nazywano po imieniu, rozbudowana była sfera milczenia, udawaliśmy, że jesteśmy tylko związkiem zawodowym. Istotnym elementem tamtej sytuacji była, formułowana przez szeregowych członków, duża potrzeba demokracji we wnętrzu związkowej. Ten pierwszy etap powszechnej mobilizacji ludzi zakończył się w marcu. Robotnicy dostrzegli wówczas, że ten ruch nie jest w pełni przez nich kontrolowany.

Drugi etap można podsumować określeniem „kryzys tożsamości” lub formułą „samoograniczającej się rewolucji”. Okazało się, że „Solidarność” posiada wprawdzie dużą siłę polityczną, lecz nie ma żadnej władzy ekonomicznej. Przyjęliśmy taktykę wyczekiwania — władze nie robiły, my też byliśmy sparaliżowani. Nie mogliśmy wypracować własnej ideologii, bo nadal udawaliśmy, że jesteśmy jedynie związkiem zawodowym.

Ten etap skończył się przed, czy może w trakcie pierwszej tury Zjazdu, gdzie otwarcie przyznano, że jesteśmy ruchem społecznym i gdzie doszło wręcz do wybuchu koncepcji ideologicznych. Teraz możemy oczekiwać szybkiego powstawania i formułowania takiej koncepcji. Dzieje się to jednak w czasie, kiedy ruch nasz w swoich zasadach jest już bardzo zdemobilizowany i obawiam się, że sytuacji krańcowych.

teraz ludzie mogą zmobilizować się tylko do Dla uzasadnienia tej oceny chcę tutaj przytoczyć bardzo alarmujące wyniki badań robionych przez socjologów, do których mam zaufanie, w stocznich Gdańskiej i Gdyńskiej.

Pokazują one, że poczucie alienacji, poczucie braku wpływu, zwiększyło się w stosunku do roku 1979. Spośród badanych robotników na pytanie: „Czy uważasz, że masz wpływ na to, co dzieje się w społeczeństwie?” — w 79 roku 65% odpowiedziało nie; w czerwcu 81 r. aż 71%. Procent robotników mających poczucie wpływu na to, co się dzieje w zakładzie wzrósł nieznacznie, ale wciąż jest bardzo niski. W 79 r. 4,5% uznało, że ma wpływ, a w 81 r. 10,9%. Na pytanie o poczucie wpływu na to, co dzieje się w „Solidarności” 59% odpowiedziało, że nie ma wpływu. Wreszcie na pytanie: „Do kogo zwracasz się w sprawach kłopotów w pracy” — 30,6% odpowiedziało, że do „Solidarności” podczas gdy w 79 r. 46% zwracało się do starych związków zawodowych.

Wyniki te zmuszają do zastanowienia się, czy aby nasz ruch i jego program działania nie staje się programem nie tyle związkowców, co — mimo wszystko — potężnej armii (ok. 40 tys.) działaczy Związku.

Podczas ostatniego roku zaszły wielkie zmiany polityczne, nie dokonana się jednak rewolucja społeczna, nie zmienił się system własności ekonomicznej i nie zmieniła się sytuacja szeregowego robotnika w zakładzie. I to jest bardzo smutna konstatacja.

Ponadto ludzie boją się stale pogłębiającego się kryzysu i są w tym kryzysie pozostawieni sami sobie.

Moim zdaniem — a wynika to także z badań robionych przez OBS w Mazowszu — po wyborach do władz Związku pogłębiła się jeszcze przepaść między działaczami a szeregowymi członkami. Chodzi tu o różnicę wyobraźni politycznej. Przeciętni członkowie są bardzo radykalni, ale ich radykalizm idzie w kierunku ogólnych sformułowań i symboli, podczas gdy radykalizm działaczy jest formułowany w kategoriach instytucji.

Obawiam się, że język działaczy może nie porwać szeregowych członków. Nawet hasła uspołecznienia, hasła samorządów nie bardzo trafiają do tej powszechnej wyobraźni. To nie przypadek, że duże łatwiej zakłada się samorzady, gdy naziwie się to przejmowaniem władzy ekonomicznej (jak ja to nazywam) lub strajkiem czynnym (jak robił to Kowalewski z Łodzi). Z cytowanych badań wynika, że tylko ok. 50 proc. robotników chce samorządów w swoim zakładzie. Nie wiem więc, jak wypadnie planowane w tej sprawie referendum.

Bardzo interesującym jest jeszcze jeden wynik wspomnianych przeze mnie badań, który wskazuje na duże uznanie i duże oczekiwanie związane z działalnością opozycji demokratycznej: 20% partyjnych robotników bardzo dobrze wyraża się o KSS „KOR”, a ok. 50% robotników widzi potrzebę istnienia innych (poza PZPR) partii politycznych (ich główny argument to konieczność istnienia konkurencji). Ponadto tylko 30% mówi, że byłoby dobrze gdyby „Solidarność” była monych to członkowie „Solidarności”.

napolista w zakładzie, choć 90% ankietowa-

SYTUACJA W PARTII.

Obecnie partia przeżywa wyjątkowo głęboki kryzys. Prysły iluzje IX Zjazdu. Pośpieszny powrót do KC członków centralnego aparatu i sekretarzy wojewódzkich zaszokował nawet nowowybranych członków KC

Przegapiono szansą upolitycznienia i uideologizowania partii, jaka istniała do Zjazdu. Obecnie istnieje bardzo wyraźna oddolna presja, by partia ustawiła się przeciwko administracji, by znalazła sobie funkcję bardziej ideologiczną. Te naciski, odrzucone przez Kanię, są dla nas pewną szansą, bowiem są one skierowane przeciw nomenklaturze i sprzyjają powstawaniu samorządów robotniczych. Sądzę, że w razie konfrontacji wokół sprawy samorządów może powtórzyć się sytuacja z marcowego strajku ostrzegawczego, tzn. możemy uzyskać masowe poparcie szeregowych członków partii. Ale tak będzie tylko wtedy, gdy tych radykalnych partyjnych będziemy przy tworzeniu samorządów w zakładzie pracy traktować jako partnerów. Zważając, że przy demokratycznych wyborach do samorządów w ich skład wchodzi proporcjonalnie więcej partyjnych niż jest ich w załóżce.

PODSUMOWANIE.

1. Program, który powstanie w II fazie Zjazdu powinien przede wszystkim ukazywać perspektywę działania i realnego uczestniczenia w ruchu szeregowych członków Związku. Powinien więc nakreślić wizję nie przemian społecznych. Program samorządów telne dla działaczy, dla elit, ale również tylko przemian politycznych, które są czy jest jedyną szansą naszego ruchu i zarazem jedyną szansą zdobycia dołów partyjnych. Ale musimy pamiętać, że dziś jest on jeszcze w dużej części poza wyobraźnią szeregowych członków Związku.

2. W programie muszą znaleźć się elementy pozytywistyczne, praktyczne rozwiązania doraźne na okres kryzysu.

3. Zanim przejdziemy do otwartej konfrontacji, program musi maksymalnie wykorzystać dostępne narzędzia rewolucji instytucjonalnej.

4. Powinien to być program realny, tzn. musi on wyznaczyć takie postulaty polityczne, które dają się dość szybko osiągnąć. Moim zdaniem takimi postulatami są:

a) formalizacja, a więc istotne ograniczenie kierowniczej roli partii,

b) zlikwidowanie nomenklatury w systemie gospodarczym, wybory dyrektorów i praktyczne wyjście partii z przedsiębiorstw,

c) reforma Sejmu poprzez stworzenie izby samorządowej lub też poprzez stworzenie senatu kontrolowanego przez partię i wprowadzenie wolnych wyborów do izby poselskiej. Obie te wersje (a więc izba samorządowa i senat) rozważane są przez władze jako w pewnym stopniu realne. Natomiast naprawdę wolne wybory z wieloma listami prawdopodobnie nie wchodzi w grę.

Wydaje się, że program w sferze politycznej powinien stawiać na takie rozwiązania, które są obecnie do osiągnięcia. Nie powinien on na tym etapie wychodzić za daleko. ■

„Niezależność”
nr 129/81 Warszawa



MPZ nr 1

str. 3

O SOBIE SB I ZSRR

mówi nasz upiór: Lesław Małyszka

O INTERWENCJI RADZIECKIEJ

„Nie ma żadnych dowodów, że interwencja nie nastąpi, ale wierzę, że ona rzeczywiście nie nastąpi.

O SYTUACJI ZA ROK

Będzie wyglądać bardzo dziwnie tzn. będzie w jakiś tam sposób zachowana kierownictwa rola partii, przy sytuacji, w której oczywiście sfera gospodarki narodowej zostanie przejęta przez samorząd. Samorząd pójdzie do władzy w gospodarce w ogóle tzn. zostanie utworzona, jeśli nie parlamentarna izba samorządów to w każdym razie ciało koordynujące, nadzorcze.

Czy komisja planowania? Analogiczny proces będzie następował w administracji terytorialnej. Jest to w tej sytuacji nieuchronne, ponieważ alternatywą były bojkot totalny wyborów przez społeczeństwo, na co się zanoszą, że władze nie odstępają, iż tylko Front Jedności Narodu jest upoważniony do przedstawiania kandydatów.

O SB

Dosyć dawno się z nimi nie spotykałem, a z ostatnich spotkań to wiem, że to śmieszna sprawa, ja kiedyś nosiłem się z pomysłem napisania listu do bezpieki — takiego listu otwartego o którym myślałem, żeby to wydać w formie otwartego artykułu, w którym chciałbym mu wyjaśnić dlaczego ja naprawdę tak w gruncie rzeczy się boję, znaczy się go boję w każdym innym — tak na serio rozmowę biorąc to ja nawet nie specjalnie się go bałem, tzn. historia polega na tym, że ja nie przypominam sobie kontaktów z tymi ludźmi ani jednego dosłownie człowieka o którym mógłbym z czystym sumieniem powiedzieć, że to co on robi, robił dla idei. Zresztą sprawa zdumiewająca, otóż tych ludzi trzeba poznać, są oni bardzo skromni, chodzą w skromnych garniturach, noszą złote sygnety, elektroniczne zegarki i na ogół styl życia pozujący na pleyboyów. Przypuszczam, że są to najczęściej ludzie, którzy nie mają żadnego poglądu i którzy nawet nie kłamią, oni dokładnie wiedzą, że to co robią — robią wyłącznie dla forszy, otóż skrajnym przykładem tego była skrajna postawa kapitana bezpieki, który mnie wsadził na Batorego i szła dyskusja taka: Znaleźli przy mnie ulotki w sprawie zamknięcia Mirka Chojeckiego i facet prowadzący ze mną dyskusję wygłosił taki oto argument, że proszę pana,

ten Chojecki, ale przecież miejmy rozum, w czasie okupacji byli też ludzie, którzy drukowali i też ich się aresztowało, więzilo, do obozów koncentracyjnych wywoziło, rozstrzeliwało, więc co pan chce? Zaszokowany przez chwilę, po czym mówię, ale drogi panie przecież tych ludzi, których to zrobili, rozmaite trybunały sądziły później jako zbrodniarzy wojennych, na to bezpieki nie spieszy spokojnie „wszystkich proszę pana wszystkich i tych urzędników, którzy nie wydawali rozkazów też sądził”. Spotkałem się również z brutalnymi bezpiekami, którzy mniej więcej prezentowali swoiście podobny styl życia. Lenin w swoim czasie powiedział, że nie może istnieć ustrój w którym nie ma ani jednego człowieka, który byłby gotowy dać życie w obronie tego ustroju. Otóż w tym kraju nie ma ani jednego, który byłby skłonny oddać życie w obronie tego ustroju, oni działają, bo za to im płać, oni mają swoją sferę bardzo partykularnych interesów. W momencie konfrontacji naprawdę to oni prawdopodobnie nie stanęli by po jednej ani po drugiej stronie, po prostu uciekli by do domów w najprostszy sposób. Tak to widzę.

O SWOIM ŻYCIU

Teraz to jest zupełny burdel i dom wariatów. To życie człowieka, który robi pisemko solidarnościowe a na dodatek chce wydawać dziennik w związku z tym aktualnie pracuję w rytmie taksówkarza, to znaczy głównie nocą a w dzień śpię, co jest zupełną paranoją, a przedtem — żona musiała się przyzwyczaić do niekończących się zebrań w domu od czasu do czasu okresowych przestuchań. Nas w tamtych czasach wielu ludzi uważało i traktowało na zasadzie wariackich papierów, mnie moja żona tak trochę odbierała tzn. nie żeby nas nie akceptowano, tylko po prostu wszyscy wiedzieli to i byli przekonani, że my naprawdę nic nie zdziałamy, że nie ma najmniejszych szans na to, żeby się na to porwać. Ja nigdy zresztą od nikogo nie wymagałem ani odwagi ani specjalnego zaangażowania, a tak naprawdę to też nie wierzyłem, że my to wygramy, po prostu ja trochę pisałem i w związku z tym wiedziałem, że w tym syfie się nic nie da, po prostu się nie da. (...)

O EKIPIE GIERKA

Była to ekipa, która miała jedno hasło choćby „potop”. Gospodarka się lamała a oni zaciągali pożyczki nie licząc się w ogóle kiedy to będziemy spłacać itd. Jak to głosiła fama jeszcze przed końcem Gierka było posiedzenie plenum na którym ktoś zapytał, kiedy mamy zamiar spłacić te pożyczki — więc Gierek powiedział, że my się nie mamy o co martwić niech się martwią nasi wierzyciele. Całkiem na serio wierzę w to, że była to generalna postawa, ale była to równocześnie postawa, jako że kradli bez żarnej żenady i bez skrępowań. W dobrym tonie było kraść, fundować folwarki, tytuł szlachecki, sygnet rodowy, dowodzić np., że ktoś tam wywodził się od Radziwiłłów.

O APARACIE DZISIEJSZYM

Aparat wykańczany obecnie, to aparat, który walczy o życie, który wywodzi się z komitetów zakładowych partii, on sobie dokładnie zdaje sprawę na ile on jest silny, zdaje obie sprawę, że ten sekretarz na co dzień ma „kolo siebie przewodniczącego „Solidarności” i że może on postawić zakład w stanie strajku a sekretarz zostanie wtedy z gołą dupą. W związku z tym jest to aparat, który w naturalny sposób schodzi do pozycji betonu. Jeśli ktoś to co tutaj jest chce nazywać socjalizmem to ja jestem gotów się podpisać, że jest on siłą antysocjalistyczną.”

Rozmawiał: Janusz Szkutnik
Opracował: Marek Jemłota
„Wryj” nr 5/81 Rzeszów

WOJCIECH WOŁYŃSKI

„Wezwał mnie dzisiaj Pan Prokurator Wojewódzki w charakterze podejrzanego i przedstawił mi zarzuty z art. 270 § 1. Podobno 27 lipca br. wywiesiłem na budynku naszego Zarządu Regionu dwa plakaty o treści wyszydającej i poniżającej naczelne organa PRL. Wszyscy znają te plakaty: chodzi o cyrk gospodarzy i niedźwiadka. Pomijam już to, że nie mam zwyczaju wywieszać plakatów, bo to nie do mnie należy. W Zarządzie jestem sekretarzem i mam inne kłopoty na głowie. Ważne w tym wszystkim jest to, że Pan Prokurator uważa, że wyszydzą i poniżają naczelne organy PRL wywiesząc cyrk gospodarzy. Prawo polskie wyraźnie precyzuje jakie organy są w Polsce naczelne. Żadna partia, żaden FJN, żadna MO i SB do nich nie należą. Pan Prokurator usiłuje więc wmówić mi coś, czego w Konstytucji i Kodeksie Karnym nie ma. Na dodatek, opierając się na tych nieistniejących zapisach Pan Prokurator grozi mi karą od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

Zyję w tym kraju ponad trzydzieści lat i nie mam złudzeń, że Pan Prokurator bluffuje. Widziałem już kilka przewodów sądowych wołających o pomstę do nieba i wiem, że ciągle jeszcze znajdzie się komplet szdzziowski, który w/w zarzuty Pana Prokuratora uzna za słuszne i skieruje mnie do pudła. Będą oczywiście potrzebni do tego fałszywi świadkowie, którzy naigają, iż nalepiałem 27 lipca owe plakaty na budynek Zarządu. I tacy się znajdują Dziennik TV to wszystko, naturalnie, pokaże Wam, Drodzy Czytelnicy, o 19,30, a gazetki opiszą

I o to właśnie chodzi: żeby nas wszystkich krew zalała z powodu takich prowokacyjnych posunięć, żebyśmy stracili zimną krew i dali się wreszcie sprowokować.

Wyszedłem od Pana Prokuratora odmówiwszy jakichkolwiek zeznań, podpisania protokołu oraz zarzutów.

Szedłem wolniutko ulicami śródmieścia mijając kolejkowe tłumy do pustych sklepów. Złapałem się w pewnej chwili na tym że bezmyślnie nucę jakąś melodię a wraz z nią jakiś strzęp tekstu „...lecz przyjdzie kiedyś dzień zapłaty, sądziam wówczas będziem my...”

„Obserwator Wielkopolski” nr 19/81
Poznań

MAGAZYN PISM
ZWIĄZKOWYCH
I ZAKŁADOWYCH



Z SIEDZIBĄ W KZ PRZY POZNAŃSKICH ZAKŁADACH
GRAFICZNYCH IM. MARCINA KASPRZAKA

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów sygnalizowanych znakiem (...).
Numer przygotowali: Piotr CZARTOŁOMNY, Edward GRZESKOWIAK, Helena ŁUCZYWO, Ewa NAWROCKA, Tomasz USAREWICZ.
PZGMK — 1236/81 10.000